11. grudnia. Nr. 29. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Szkice akademickie.

II.

Bursz.

Gdyśmy ostatnią razą z kochanym Adasiem z kawiarni wychodzili, spostrzegłem jakiegoś wcale niezwykłego człowieka koło bilaru. Był on wzrostu dosyć wysokiego, głowę okoloną długim włosem zadzierał imponująco do góry, czapkę okrągłą przewiesił z pewną fantazyą na jedno ucho, a w głosie jego krzykliwym przebijała się taka pewność, jak gdyby się był na bilarze wychował i wyrósł.

Nie miałem w tej chwili czasu zająć się bliżej owym ciekawym człowiekiem; wymknąłem się więc tylko ostrożnie po za wystający kij bilarowy mego bohatyra, przyrzekając sobie w duszy zabrać z nim bliższą znajomość.

Nadzieje moje ziściły się. Już nazajutrz zastałem to samo długowłose indywiduum i w tej samej postawie za bilarem. Na czarnej łupkowej tabliczce było już naznaczonych trzydzieści pięć partyj, partner mego bohatyra, który świeżo dopisał znowu jednę, kredował koniec kija.

Jako spokojny widz usiadłem sobie na wyplatanej kanapce. Obok siebie znalazłem szczęśliwym trafem dawnego znajomego.

— Kto to jest, ten z długiemi włosami? zapytałem półgłosem mego sąsiada.

— Jak to, nie znasz wesołego Józia? — zagadnął mój znajomy z zadziwieniem zamiast odpowiedzi.

— Nie; ale zapoznaj mię z nim. Jakiś tęgi chłopiec odrzekłem, i przypatrywałem się milcząc dalszej grze.

— *Sznit!* — zawołał w tej chwili Józio, złożywszy się do swej białej kuli.

— Aha, dostała *tusz* — odezwał się partner, zabierając się do dalszej gry.

— Ale gdzież tam! *Bei Gott* że nie! — krzyknął Józio — ja gram dalej.

— Graj dalej — odrzekł partner z rezygnacyą. A mógł być tak pobłażliwym, bo to po stronie Józia było przeszło trzydzieści partyj, zanotowanych jako przegrana.

— Dubla o włos! — karambol — *Spielen Sie weiter* — *sznit* odzywali się dalej obadwaj partnerzy, przeplatając czasem luźne wykrzykniki, płaskiemi dowcipami kawiarnianego świata.

Do śmiechu i krzyku grających, mięszał się monotonny głos liczącego markiera, co rodzajem warzechy wyjmował z dziur kule:

— *Sechsunddreissig*, *Einundzwanzig*, *Neununddreisig*, *Einundzwanzig* i t. d. Skończono wreszcie. Partner Józia, znowu zwycięzca, kładł kij na bilarze.

— Ale *majster*, proszę cię zróbmy *majster*! — zawołał Józio.

— Lecz to bez końca; już było ze trzy *majster* — odezwał się na to flegmatyczny partner.

— Ale proszę cię — stawiaj *bile* — zawołał Józio, i rozpoczęła się świeża partya.

Ten po kilkakroć wymówiony *majster* zaintrygował mię nie mało.

— Co to znaczy *majster*? — zapytałem sąsiada.

— Nie wiesz? — odparł sąsiad znowu zadziwiony. Ostatnią partyę nazywają *Majster-parthie*.

— Aha — odmruknąłem — a ja myślalem że w ten sposób wzywa się jakiego patrona bilaru. Ale w duszy zrobiło mi się bardzo przykro słysząc tę niemiecko-makaroniczną gmatwaninę wyrazów u Polaków.

Skończyła się wreszcie gra. Waleczny Józio przetrząsł wszystkie kieszenie, aby zapłacić za przegrane partye, poczem obrócił się ku nam.

— Miałem dziś *pech* ogromny! — odezwał się do mego sąsiada — *Rein gar nichts* — dodał klepiąc się po kieszeni.

— To nic nie szkodzi; odbijesz się w preferansa.

— Aha, tak jak przedwczoraj — odparł Józio z ironicznym uśmiechem. *Hopfen und Malz verloren*!

— Co tam, siadaj, czy się panowie nie znacie? odezwał się sąsiad zwracając się ku mnie. — To pan Józef.... to pan.... szubrawiec — dodał pokazując na mnie.

Wyciągnąłem rękę i uścisnąłem prawicę walecznego Józia.

Zaczęła się obojętna mniej więcej rozmowa, przerywana czasem tylko niemieckiemi dowcipami świeżego przyjaciela. Jak się zaś zaczęła tak się i skończyła

a ja byłem zadowolony, żem dopiął mego celu, zrobiwszy znajomość z tak ciekawym człowiekiem.

Od tego spotkania w kawiarni bywałem często u Józia. W dzień trudno było go zastać w domu: z pewnością grał w bilar w kawiarni. O wiele częściej zastałeś go wieczór... przy preferansie.

Raz pamiętam, uwolniwszy się od obowiązków, zaszedłem do niego koło szóstej godziny. Na dworze był już zmierzch dobry. Staję na drugiem piętrze, otwieram drzwi ... i zrazu nic nie ujrzałem tylko gęsty kłąb dymu. Blask jednej świecy przebijał z poza tej atmosfery, jak światło gazowej latarni przez mgłę londyńską. Zdziwiło mię to, bo przechodząc koło kamienicy, nie widziałem światła w oknie Józia i szedłem niejako pewny, że go nie zastanę. Tutaj dopiero odkryła się tajemnica: całe okno było udrapowane prześcieradłem.

Józio obrócił niechętnie głowę spoglądając na mnie:

— A, to ty jesteś? — Siadaj, siadaj — Ośm *coeur!* dodał obracając się do grających.

Rozpoczęła się gra. Milcząc usiadłem i spojrzałem na stolik. Pula była bardzo bogata. Najbogaciej występowały w niej czerwone zakładniki z Józiowych marków.

— Długo już gracie? — zapytałem, gdy do świeżej gry rozdawano karty, a Józio wyciągał z puli zakładniki za ośm *coeur* wygranych.

— Nie długo, od drugiej — odparł Józio mrukliwie.

— Nie długo! pomyślałem i westchnąłem.

— Za pozwoleniem — zawołał tu jeden z grających; ośm *coeur* dwieście ośmdziesiąt, a pan wziąłeś trzysta ośmdziesiąt.

— Cóż to masz mię pan za oszusta! — krzyknął Józio wytrzeszczając oczy gniewliwie na mówiącego.

— Nie; aleś pan się omylił.

— Nieprawda, umiem rachować!

— Ależ panie....

— Dajcież spokój — karty rozdane, gramy dalej — odezwał się trzeci medjatorskim tonem. Ja wezmę pulę do siebie i będę wypłacał każdemu, żeby się już żadna *omyłka* nie stała — dodał, wygłaszając słowo omyłka ironicznym nieco tonem.

Ja widziałem, że Józio wziął trzysta ośmdziesiąt punktów i tknęło mię to bardzo nieprzyjemnie. Cały preferans wydał mi się bramą wiodącą do Dantowego piekła, i widziałem na niej napis: *Per me si va tra la perduta gente* — bo w pierwszem oburzeniu, policzyłem i Józia do tego *perduta gente.* Takie przykre myśli nie pozwalały mi dłużej siedzieć: mruknąłem jakieś niezrozumiałe pożegnanie i wybiegłem na ulicę.

Rozżalony i rozgniewany uganiałem jeszcze długo pomimo zimnego wiatru; noc przespałem niespokojnie; a że mam trochę oratorskiej żyłki, więc zaraz rano zerwałem się i pobiegłem do Józia, aby mu wypowiedzieć wszystko co mi ciężyło na sercu.

Józio nie spał. Na wpół rozebrany, z poburzonemi włosami i rozognioną twarzą, przechadzał się pośród tytuniowego dymu.

— Tyś już wstał? — zawołałem wstąpiwszy do pokoju.

— Nie kładłem się spać — odmruknął Józef — chodząc jak poprzód.

— Co mówisz? Więc gra się dopiero skończyła.

— Przed pół godziną — odparł lakonicznie.

— I tyś pewnie dużo przegrał?

— Do grosza.

— Jakto, cały miesięczny zarobek w preferansa?

— Nie, w ferbla — odrzekł Józio chodząc sobie jak poprzód po pokoju.

Zaczęła mię niecierpliwić ta jego stoiczna lakoniczność.

— Cóż to znowu, przecież zostawiłem was grających w preferansa — zapytałem zły już trochę.

— No co, co! wrzasnął nagle Józio, stanął na środku pokoju, i zaczął wymachiwać rękami. — Proszę cię ruszaj sobie i daj mnie święty spokój — dodał bardzo zrozumiale.

Ja stanąłem zrazu jak wryty; bo choć żyliśmy z sobą niby zażyle, przecież wyrazy podobne w gniewie wyrzeczone tknęły mię do żywego. Widząc atoli Józia w bardzo nienormalnym stanie, wspomniawszy przytem na to, iż wszelka burda osobista u tych między którymi trzeba jedności i zgody jest zbrodniczą.... opamiętałem się; a choćby mię kto miał i o infamię posądzić przyznam się do reszty: oto zasadziłem czapkę na oczy, i bez pożegnania wybiegłem z kamienicy. *(D. n.)*

Dwaj Beduini,

(Powiastka arabska.)

Jedzie konno syn puszczy, zwolna, zadumany,
Głowę kryje mu zawój, barki płaszcz wełniany,
U boku wisi lanca — puścił myślom wodze,
Wtem koń parsknie, człowieka zwietrzywszy na drodze.

W chłodnym cieniu samotnej figi Adamowej,
Siedzi żebrak o kulach — strojny w machlach płowy,
Obdarty, poszarpany — i do beduina
Wyciągając ramiona, tak mówić poczyna:

„Jestem nędzarz, kaleka, z dalekiego Wschodu,
Z miejsca ruszyć nie mogę, przyjdzie umrzeć z głodu,
Trzy'm dni nie jadł, nie pił, daj mi rękę bratnią,
W tobie jeszcze pokładam nadzieję ostatnią."

Tak rzecze żebrak jęcząc. Jeździec się zatrzyma,
Ten strój nędzny, twarz czarna, świecąca oczyma,
Te kule u nog obu, głos co dogorywa,
Litością go przejmują, tak się więc odzywa.

Nie mam z sobą ni jadła, ni wody w szawłoku,
Ni w pobliżu tu nie ma źródła, ni potoku,
Siadaj ze mną więc w tyle, namiot mój ztąd blisko,
Tam na prawo, gdzie widać to wielkie pastwisko!

„Niech ci Allah stokrotnie dobroć twoją płaci,
Rzecze żebrak, lecz ciało sił już resztę traci,
Sam się podnieść nie mogę.“ Ów więc litościwy
Zlazł z konia, dźwiga dziada — ten się chwyta grzywy.

Siada na koń powoli; lecz się zmienia nagle,
Jako okręt, gdy raptem wiatr napełni żagle:
Wzrostu aż mu przybyło, w górę poszła głowa,
Trąci konia nogami i te rzeknie słowa:

„Ja to, Nabek, porywam twoją klacz Daherze!
Nie poznałeś mię widać, żałuję cię szczerze,
Klacz, za którą ci dawałem całą moją trzodę,
Bez kosztu dziś do mego namiotu zawiodę.“

I pędzi — by go słuchał, Daher pan zakrzyczy,
Nabek konia zawróci, pewny swej zdobyczy,
I stanie w oddaleniu, gdyż ów lancę dzierży,
Daher z ziemi spokojnie te doń słowa zmierzy:

„Wziąłeś mi mego konia, taka wola Boża,
Życzę ci, by cię nigdy nie wiódł na bezdroża,
Lecz cię błagam, byś wiecznem pokrył to milczeniem,
Jaką drogą klacz moja stała się twem mieniem.“

— „A to czemu?“ on spyta. — „Boć inny w niemocy
Nieudanej, gotówby zostać bez pomocy.
I człowiek z twej przyczyny nie wsparłby człowieka,
By mu tenże nie płacił wdzięcznością Nabeka.“

Na te słowa twarz jeźdzca dziwnie się rozchmurzy,
I łza z niej tryśnie, cicha jak deszczyk po burzy;
Zsiada z konia, oddaje własność Daherowi,
Daher padnie w objęcia dawnemu wrogowi.

I wiedzie go już pieszo do swojej dzielnicy,
Częstuje go figami, mięsem wielbiądzicy,
Przez trzy dni i trzy nocy — i puszczy rycerze
Zawiązują braterstwo, niezłomne przymierze.

Lwów 1860. Józef Sęp.

POEZYA DRAMATYCZNA W POLSCE.

I.

Jan Kochanowski.

Poezya dramatyczna w pismiennictwie naszem to szkopuł, o który od dawna usiłowania piszących się rozbijały. Dzisiaj przy rozbudzającem się silnie i prędko narodowem życiu widzimy, także z dumą i nadzieją, że poezya czynu górę brać zaczyna. Poezyę czynu mieć będziemy pomimo bibliograficznej bojaźni niektórych krótkowidzących, bośmy byli i będziemy narodem czynu przedewszystkiem.

Zdają się jednak przeczyć temu dzieje pismiennictwa naszego — ale to tylko na pozór. Szukano dotąd ciągle śladów poezyi dramatycznej i teatru w Polsce, chcąc wybudować jakieś przecie rusztowanie, po którem by dójść można aż do dzisiaj. Wojcicki [1]) wszelkie w tej mierze wiadomości skrzętnie pozbierał, Kraszewski [2]) streścił wyniki i zestawił ogólne, społeczne przyczyny braku poezyi dramatycznej w Polsce. Pokazało się faktów znaczących nadzwyczajnie mało, wątek ciągle przerywany, gmatwanina licznych drobiazgów, z któremi nie wiedzieć co począć, i omal że nie racya niemożebności poezyi dramatycznej u nas.

Więcej śladów już nie znajdziemy i nie pozostaje jak tylko rozpatrzeć się dobrze w tem co jest i podnieść to, co samo przez się na wierzch wypływa; a pokaże się zaraz na wstępie racya bytu i godne stanowisko. Kilka wieków trzeba jednak milczkiem pominąć, nic tam bowiem niema żywotnego w tym względzie; nic coby się tradycyą utrzymało jako swoje; a oprzeć się dopiero na wieku XVI. można.

I oto wielce pocieszający, niespodziewany prawie widok, jakiego nam tutaj tak odległa, tak wiecznie świeża, bo rzetelna literatura nasza XVI w. dostarcza. Jest to skarbnica pełna zdrowego ziarna, które nam tylko rozsiewać i pielęgnować należy; jest to drogoskaz, z którego prowadzą szlaki do wszelkich narodowego pismiennictwa kopalni. Tak się rzecz ma i z poezyą dramatyczną.

I tutaj dyalogi nic prawie nie znaczą, ani exotyczny „Jeftes“ (podobno tłumaczenie), ani naiwny „Józef“ Reja. Nie mamy mnóstwa dramatów z tych czasów, nie mamy teatru — ale mamy Kochanowskiego „Odprawę posłów greckich.“ — Obok serdeczności naszej dla Kochanowskiego i jego dzieł, mało zwykle baczymy jakiej jest ogromnej, pierworodnej siły i donosłości postać jego w dziejach naszego pismiennictwa. W wszechstronnej działalności swojej sięga on jednem ramieniem i w dziedzinę dramatycznej poezyi, i z tej strony tu się nad nim zastanowić wypada.

Wiek XVI. wiek odrodzenia nauk, zamiłowaniem klasycyzmu całą zalał Europę. Literatura europejska nie tylko myślała ale i pisała po łacinie, poeci radziby się byli w Apollina przedzierzgnąć służalców; a w tej klasycznej maszkaradzie zapominano, że własna skiba ugorem leży. A Polska wtedy Europie w cywilizacyi przodowała. Żył w europejskiej sławie mistrz nauk klasycznych przy Jagiellońskiem uniwersytecie — Grzegorz z Sanoka, a posłów polskich ogładę i wykształcenie uwielbiano na Zachodzie, a światli reformatorowie niemieccy cieszą się, że choć Polska jedynym w Europie krajem, w którym prawda jest wolna. Janickiego wieńczono we Włoszech, a zasłaby dzisiaj Syrokomla, by z równą werwą odtworzyć szczytne Sarbiewskiego hymny. — Były w Polsce w wysokim stopniu uprawiane nauki klasyczne — lubo nie po niemiecku, nie dla gramatyki tylko i nie dla języka tylko — ale dla praktycznej ztąd korzyści. Jan Zamojski pisze rozprawę „de Senatu Romano“, i marzy mu się zaraz żeby swoją Polskę według rzymskiej ukształtować Rzeczypospolitej — i w ogóle tak było z literaturą klasyczną w Polsce, że słysząc jako u nas nie trwoniono bibuły i czasu tysiącznemi jednego i tego samego przedrukami, przypomina się wierszyk:

*

---

[1]) Teatr starożytny w Polsce — [2]) Poezya dramatyczna w Polsce rozprawa, w dzienniku lit

Ksiąg greckich i rzymskich steki
Nie na to, byś w nich gnił;
Tylko, żebyś żył jak Greki,
Żebyś jak Rzymianie bił! —

Taki sam proces jaki w ogóle, odbył się i na Kochanowskim. Nie dziwna, że z razu po łacinie pisze, ale instynktem genialnym party otrząsa się z tego, drwi sobie z mieszańców takich carmen macaronicum, nie nadziewa utworów swoich mytologią, z rzadka zdobi je jakim klasycznym przysmakiem. Ależ bo on prawdziwie intuicyjnie literaturę klasyczną pokochał, jako niezrównaną, do wykształcenia konieczną, a przedewszystkiem wiernie narodową. A jednak on nie trąci ciągle Horacym, nieodgrzewaną żywi się strawą. Bo on z zdrową nieskażoną duszą z zagranicy wyszedł, jeden z nielicznych; bo on unika niebezpieczeństw dworu, wiejską nadeń przenosząc swobodę; bo on się czuje wolnym obywatelem; więc też w eklektyzmie Poz. nie lubuje, więc też chyba z wdzięcznym bawi się Anakreontem, lub z Homerem gwarzy, lub też daje dwa obole i wespół z greckiemi obywatelami w Ateńskim zasiada teatrze — a wreszcie i sam z greckimi mistrzami w zawody staje. Nie naśladował Kochanowski greckich dramatów, ale sam prawdziwie klasyczny postawił.

A jednak Kochanowski się nie spoganił, z koturnu tęsknem okiem na północ spogląda, Czarnolas, miłych sąsiadów i Rzeczpospolitą wspomina. Nie zaparł się cechy swojskiej — a z Artystotelesem się nie skłócił.

Tak się a priori uprzedziwszy, warta się bliżej przyjrzeć, zwłaszcza, że lubo dzieje pismiennictwa naszego poczestne miejsce „Odprawie posłów" przysądzają, jednak szczegółowego rozbioru nigdzie mi się spotkać nie zdarzyło. Przez to więc w wybitniejszem może jeszcze świetle ta perła nam się przedstawi, a może i plamy znikną jakie na niej upatrują.

Treść „Odprawy posłów", znana z trzeciej księgi Iliady, tak się w działaniu rozwija.

Ścisłość tu potrzebna bo każde słowo ma cel. Zaczyna się rzecz przed pałacem Pryama w Troi w tej chwili, gdy posłowie upominający się o Helenę przybyli, a na naradę względem tego starszyzna trojańska się zbiera.

Antenor w monologu, rozważając skutki niecnego porwania Heleny, o którą jak dawno tuszył, posłowie iście się upominają, oświadcza, że choć Aleksander o sobie czuje i praktyki czyni — on tylko przy sprawiedliwości obstawać będzie: bo mu dom jego i co ma z swych przodków nie jest przydajno. Następuje dyalog z Aleksandrem. W jądro tego dyalogu ujęta jest zapowiadająco cała kolizya dramatu.

Dyalog toczy się żywo, Sofoklesowym sposobem, w nawzajem w siebie wpadających ogólnych, ale przedewszystkiem do obecnej sprawy stosownych zdaniach. Aleksander żąda usługi przyjacielskiej, nie dbając w zacnejli sprawie — Antenor za słusznością obstawać obiecuje — w sprzeczce ztąd powstałej udają się na radę. Chór składający się z niewinnych cichych panien, w przeciwieństwie do zwycięzkiego później w dramacie zepsucia, słysząc ten dyalog, opłakuje niebaczną młodość, która żądzom dogadzając, ojczyznę w trudności zawodzi, a ztąd przechodzi do zastanowienia się nad wychodzącą z domu Heleną, której porwaniem właśnie lekkomyślny Aleksander tyle kłopotów sprawił.

Tu kończy się pierwsza część dramatu, obznajamia z stanem rzeczy i charakteryzuje dwie przeciwne sobie strony, Antenora i Aleksandra.

Helena wchodząc rozważa swoje położenie — ani na jedną ani na drugą stronę jej chęć się nie chyli — bo jeźli ma zostać, to jej żal dziatek i rodziny, a jeźli ją oddadzą, to drzy przed przenosinami, które będzie snać musiała odbyć przykuta łańcuchem do tyłu okrętu. Tak w dwie strony rozerwaną pociesza pani stara, bogów o dobre prosić radzi i zdać się na to, co rada postanowi. To podnosi chór i opiewa powinności będących w radzie państwa, którzy wszystkie sprawy sądzą, aby się nie dali uwieść lecz za sprawiedliwością stali, bo od nich los kraju zależy, bo i sami po śmierci sprawę zdać będą musieli przed żelaznemi sędziami.

To druga część. Gdy się rzecz rozwinęła i na odbywającej się radzie ma być rozstrzygnięta, czas było wprowadzić Helenę, która uwidocznia jak się rzecz cała odbija w tej, o którą właśnie spór się toczy.— Ona niepewna, chwieje się, działać jej nie wolno — a choćby i wolno było, nie wiedziałaby jak sobie postąpić. Ale chór nie zważając na niczyje osobiste chęci—stały—sprawiedliwości żąda i czeka.

Ale już się rada podczas tego odbyła. Poseł wysłany od Aleksandra oznajmia Helenie, że za większością głosów postanowiono nie oddać jej, Helena odchodzi do Aleksandra, a z rady wracają z niczem odprawieni posłowie. Ulises gromi nierządne państwo, gdzie ani prawo ani sprawiedliwość nie waży, gdzie złotem wszystko kupi. Menelaus wzywa bogów w apostrofie lirycznie natchnionej, by zelżywość wyrządzoną mu słusznie pomścili. Oddalają się a chór strwożony żąda pomsty, przypomina sposób dostania Heleny, że ono z niezgody bogiń poczęte niezgodę rodzi — narzeka, że człowiek nie ujmuje żądzy w kręgi, przez coby mógł dni swoich w bezpieczeństwie używać; dla tego błaga Venerę (jako swatkę Heleny) o myśli nie łakome cudzego, tak zgubne.

W tej trzeciej części dramatu opowiadanie posła, odejście Heleny, pogróżki posłów, lament chóru, wszystko to wynikło z skutku rady, która zwrot całej rzeczy nadała. Przeciwnie bowiem, jak każdy sądzić może, przeciwnie temu, czego chór żądał. — Aleksander zwyciężył. Musi już więc chór zamilknąć, a w dalszej i ostatniej części dramatu następują konieczne wynikłości z takiego toku rzeczy i rozwiązanie poprzedzone wróżbą w duchu starożytnym.

Antenor wchodząc z Pryamem radzi, aby, kiedy już niesłuszna sprawa przemogła, co rychlej się do woj-

ny gotować. Pryam nie sądzi, by niebezpieczeństwo tak bliskie było. Wtedy wchodzi Kassandra jako pierwsza wysłanka pognębionej sprawiedliwości i już nie ostrzega spokojnie jak chór, ale w zapale przejmującym siłą i grozą wieszczy upadek Troi w wojnie. Ale jej łono próżno trapi wieszczy Apollo, jej groźby zaledwo przypominają Pryamowi wróżby zdawiendawna o Aleksandrze nieszczęsne; aż rotmistrz przyprowadzając jéńca greckiego nowiną z ust jego wyjętą potwierdza słowa Kassandry i przeczucia Antenora: bo Grecy wylądowali i krew od ich miecza już ciecze. Antenor woła i dąży na wojnę. Nie rozwiązuje się atoli dramat upadkiem Troi, ale kończy się wojną. Genialny to pomysł, jak to podniósł Kraszewski, zostawić wyobraźni czytelnika lub widza stan państwa za karę zaskoczonego niespodzianą wojną.

Tej akcyi ogniskiem są obaj posłowie, żądający wydania Heleny. Obok nich reszta osób w dwa obozy się grupuje. Aleksander po jednej, Helena i Pryamus w pośrodku — Antenor po drugiej stronie. Kolej na przypatrzenie się wszystkim. — Aleksander wręcz przeciwny żądaniu posłów, zaślepiony żądzą swoją ku Helenie, staje się nierozważnym samolubem, własne tylko dobro ceni, wie że ztą sprawa jego bo praktyki czyni, ale Heleny nie odda, boby to uczuł boleśnie, a o wstrząśnienie ojczyzny nie dba. Helena na stanowisku środkowem, zupełnie biernem stoi. Zmienił Kochanowski podanie greckie o tyle, że Helena nie uciekła z Aleksandrem, ale porwana była. Zmianą tą podniósł ją moralnie, oraz ułatwiło mu to przedstawienie w niej prawdziwej kobiety. I rodziny jej żal — i nowe obowiązki — ściśle zależna — los nią rządzi. Sama nic nie działa wszystko czując, jej cechą (pathos) posłuszeństwo.

Gdy atoli Helena na tak trudnem jest stanowisku sama, ma dodaną panię starą. Pomysł to głęboki, wielce potrzebny, trafną psychologiczną znajomość w ocenieniu duszy słabej kobiety okazujący. Bo chór, ważniejszemi pytaniami zajęty, litować się nad nią tylko może, za to jedynie pani stara pocieszeniem i radami utrzymuje właśnie Helenę na jedynie przystojnej jej drodze czekania i słuchania — do modlitwy tylko z cierpieniem ją odkazując. Nie mogę więc przystać na to, co Kraszewski powiada: że pani stara, występująca przed Heleną znękaną, z zimnemi ogólnemi frazesami niestosownie wprowadzona. Jedno tylko słowo dramatowi temu ująć pozwalam — co niżej. Zresztą z jednego odlewu tu wszystko. — Pryam już za sceną nijaki, bo mu idzie to o syna to o kraj, a w akcyę wprowadzony tylko w ostatniej części dla większego ale zwolna wzrastającego efektu. Nie trwożą go groźby, nie pochopi się w przygotowaniach obrony, jakby jaki legitymista starożytny w nienarażalność swoją ufny i ciężki. Atoli Kassandry wróżby, choć jej nie wierzą, mimowolnie smutnemi wspomnieniami go niepokoją. A tak gdy się nie trwoży, troska przygotowuje działanie i widza na katastrofę.

Antenor to druga strona. Nim powoduje miłość ojczyzny i jedno to szerokie uczucie stwarza jego rozmaitą czynność. Zabiega, by się złe nie stało; gdy mimo tego wzięło górę, nie milczy zgniewany, ale radzi jak je uczynić nieszkodliwem, czynnie się bierze do odporu gdy niebezpieczeństwo tuż.

Głównemi więc aktorami są Aleksander z namiętnością osobistą, i Antenor ideał męża stanu. Ich dążności zcierają się z sobą ale rozstrzyga rada. Antenor grozi: niechże się Aleksander tak drogo nie żeni, by małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny i krwią naszą miał płacić. Ale złoto Aleksandra znęciło większość. Pozorne powody że Grecy kiedyś Medeę porwali i junackie zdania, że szabla ostra przy boku to pan, to rozstrzygnie kto komu czołem bić ma — przeważa ją — i rada państwa potwierdzeniem swojem niesłuszną sprawę uświęca. Tak więc Aleksander z samolubstwa wychodząc przekupstwem silny. Antenor miłością ojczyzny powodowany sprawiedliwością czysty. I to właśnie kolizya dramatu — przez nich przekupstwo i sprawiedliwość, te dwie idee z sobą walczą, jak na dramat w sposobie greckim przystoi.

Wynika zaś z dramatu ta myśl moralno-polityczna, że jeżli kraj pod obronę swoją bezpieczeństwo pojedyńczych bierze, prędzej czy poźniej się gubi. Nawet wypowiada Ulises jakim się to dzieje sposobem. Marmurowe to słowa, bez konwencyonalnych względów, nagie jak prawda:

„Nie rozumieją ludzie, ani się w tem czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w Rzeczypospolitej
Młódź wszeteczna—ci cnocie i wstydowi cenę
Ustawili, przed tymi trudno być człowiekiem
Dobrym ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
A rzekę, że i gubią. — Troję poznasz po tem—
A przykładem zaś swoim jaką wielką liczbę
Drugich przy sobie psują? Patrz jakie orszaki
Darmojadów za nimi? z tego stada mniemacie
Że się który przyda do posług ojczyzny?! —

Pozostaje teraz obaczyć, w jaki sposób Kochanowski i w tym greckim dramacie, narodowym pozostał poetą.

Porównywując dzisiejszych pisarzy z dawnymi, każdy spostrzega, że subjektywność i egotyczny liryzm przeważa dziś. I w najobjektywniejszym utworze pisarz dziś zwykle siebie i swoje tytaniczne duchowe zapasy odwzorowuje. Ale u pisarzy naszych dawnych, pisarzy nie z cechu ale z obywatelstwa, jedyną egotycznością, jedyną myślą wiecznie przed oczami stojącą i w sumieniu gorejącą, jest ojczyzna. Z prywatą wyjeżdżać to srom. — Nie podobna więc pomyśleć, już z tej ogólnej pokazuje się uwagi, żeby taki Kochanowski który kiedy dziecinę swoją opłakuje, to słowieńskiej Safony w niej żałuje, — żeby on fantazyą do Azyi zaniesiony o Rzeczypospolitej zapomnieć mógł.

Prawda, że forma obca, że rzecz nie z narodowych dziejów. Ale bo też Kochanowskiego stanowisko w postępie literatury nie jest takie, aby w jednym po-

ezyi rodzaju zapanował, tylko że we wszystkich utorował drogę. Bardzo to więc wielka zasługa, jeżeli nie mając w całej europejskiej literaturze poprzednika, potrafił formę i rzecz obcą tak obrobić, że chociaż formy nowożytnego dramatu nie stworzył, będąc greckim jest zarazem narodowym.

Bo czyż to nic nie znaczy wyrzeźbić rzecz w której nic innego tylko ojczyzna i jej sprawa na czele! A jaka wszędzie dbałość i gorliwość o domowe świętości! A czyż dążność dramatu, żeby pokazać, iż państwo się osłabia i gubi w wewnętrznej, rodzinnej zasadzie swojej, jeżeli nie jest w stanie nadużyć i przekroczeń zuchwałych osób pojedyńczych poskromić, czyż da się gdzie lepiej zastosować jak do Polski? Nie jestże to najboleśniejsza i najprawdziwsza dla Polski prawda? I niezbadanem poety przeczuciem wypowiada w dramacie w wyżej przytoczonych wierszach i na innych miejscach Kochanowski to samo, co innemi tylko słowy powiedziano później o Polsce: Polska nierządem stoi. Kochanowski dramat z taką ideą, którą wyraźnie i często przypomina, posyła kanclerzowi Zamojskiemu dziwnie opatrznym przypadkiem właśnie wtedy, gdy tenże był sędzią w toczącej się sprawie Zborowskich! Kto chce niech się śmieje z tego zestawienia. —

Dalej, by dążność swoją jak najprzystępniejszą uczynić, obiera Kochanowski rzecz taką, która według polskich niejako dzieje się zwyczajów: bo sejm w Troi a burzliwy państwem rządzi. I drobniejsze rzeczy: kobieta w dramacie tym cicha i posłuszna to wzór — a pani stara to oprócz głębokości pomysłu miłościwie uchwycony typ starych poczciwych sług, tak zwykłych po starych gniazdach naszych. — Co tylko zrobić było można z dramatu greckiego w Azyi, to zrobione; w czem tylko historya pomogła, to użyte. —

Teraz zarzuty i wady.

Sejm najżywsza powiadają scena, nie jest przedstawiony ale opowiedziany. Nie jest to wcale błędem w architektonice dramatu, raz, że αγγελοι, posły w greckich dramatach, dłuższe jeszcze epizody z epickim opowiadają talentem; powtóre, że jest niemożliwem. Bo sejm przedstawiony wymagałby równocześnie więcej dziesięciu osób czynnych, które w opowiadaniu przychodzą — w dramacie zaś greckim, to nie uchodzi. Można tu także dodać co Kraszewski w ogólnych przyczynach braku poezyi dramatycznej u nas powiada: że gdyby szlachcic dawny był zobaczył, że jakiś błazen na scenie sejmikuje i jego udaje, toby porąbał i rozgonił hołotę — a dramat ten własnie był (podobno) przedstawiony na feście u kanclerza. — Dalszy zarzut o wprowadzone w dramacie greckim chrześciańskie i czysto nowożytne wyrażenia należy prawie zupełnie złagodzić. Wyrażenia: „mój panie, mój Boże, ty to widzisz sam Boże“ są wcale na swojem miejscu, bo wzywanie jednego Boga u autorów klasycznych zawsze Zeusa oznacza. Wyrażenie „panowie“ także nic nie wadzi, znacząc zupełnie to samo κρατιττοι — bo tylko to różnica między panować a κρατειν, że to po grecku, tamto po polsku.

Jedyne słowo „graf“ razi*) — wynikło atoli właśnie z dążności, aby rzecz jak najwięcej zbliżyć i aklimatyzować, więc owszem na zaletę wychodzi.

Dziwna, że te bezzasadne zarzuty rozszerzone z ujmą dramatu, który tylko jedną ma wadę: że wszystko zbyt krótko w głównych tylko naszkicowane rysach. Ale też uczyć nam się z tego jędrności; prawdy w oddaniu, a baczyć nam pilnie, jaka tu waga łożona na poczciwą dążność, na moralne praktyczne zastosowanie, a tak bez wszelkiej ujmy artyzmowi, bez nudzenia kazaniami, jakby dziś powiedziano. Oj tylko wracać nam zawsze po informacyę do złotej literatury naszej, co to nie rosła sobie osobno, dla siebie, jakby tylko kaprysem pisarza wybujała, jakiem warszawskie powieściopisarstwo już być zaczynało, ale obywatelstwem święta, po piersiach nurtować się starała.

Mamy więc w literaturze naszej arcydzieło, którem Kochanowski o dwa wieki Getego uprzedził. Na nic się nie zdadzą szczegółowe porównania. Jednak na pierwszy rzut oka zaraz nasuwa się, że Kochanowski Getemu w gładkości i wyrobieniu dykcyi nie wyrówna. Bo też to w XVI wieku Kochanowski pisał i język dopiero z zapomnienia i zpod tłoku łaciny wyrębywał. Sam się w tem też czuje, bo gdy mu dramat kanclerzowi posłać wypadało, pisze przy tem, — „że nie było czasu poprawować“. Lecz Gete w dramacie swoim stanął artystą dla siebie zewnątrz narodu; wyższy więc jest Kochanowski na tem miejscu od Getego o całą dążność i stanowisko narodowe.

„Odprawa posłów“ stanie na odparcie wszelkich twierdzeń, jakoby w Polsce rzymską tylko zabawiano się literaturą. Napisana jest wierszem miarowym, pierwszy Kochanowski na to się odważył, i to jedno zdaje mi się spór w tym względzie stanowczo rozstrzygać.

Jednak „Odprawa posłów“ przeszła bez literackiego wpływu. Wątek dramatu znowu się przerywa. Trafiono w XVII wieku znowu na narodową drogę, ale tylko w pomysłach i to do komedyi. Dramat tylko mało znane tłumaczenia francuskich klasyków pokazuje; aż dopiero w epoce Stanisława Augusta, kiedy już i teatr mamy, wypada się znowu zatrzymać na Franciszku Zabłockim — Niemcewicza „Powrócie posła“........... Nie dramat ale komedyę społeczną czasy wtedy wydać były stanie — o czem później.

Alfred Szczepański.

*) Jeżeli w Szekspira „Juliusza Cezarze“ Rzymianie o aniołach mówią — toć to ujmy dramatowi nie czyni przecie.

⊙ *Biblioteka narodowa* wydawana nakładem byłej Spółki żytomierskiej, w oddziale piśmiennictwa nadobnego ogłosiła między innemi dziełami znanych w naszym kraju autorów: „*Kartkę z dziejów sztuki i poezyi przez Lucyana Siemieńskiego.* Książka ta, której imię, każdego znającego dzieła autora Wieczorów pod Lipą, do czytania jej zachęcić powinno, jest bardzo pożyteczną pracą, szczególniej dla artystów malarzy, których tak często posądza krytyka o nieznajomość historyi swego zawodu. W istocie książka ta stanowi kartkę i to może najpiękniejszą kartkę z dziejów sztuki malarskiej. Przedmiotem jej jest *Michał Anioł Buonarotti* przedstawiający, jak autor sam powiada, chwilę przejścia i rozkwitu sztuki średniowiekowej w nowożytną. Dla niego to, dla tego arcymistrza pędzla, podjął się Lucyan Siemieński przekładu dzieła i napisania wstępu do tegoż, Franciszka d'Ollanda p. t. Rzecz o malarstwie z roku 1549, bo w niem występowała majstatycznie nakreślona postać twórcy arcydzieł Syxtyńskiej kaplicy, o czem sam się wyraża w ten sens: „Biorąc pochop z osób występujących w rozprawie Franciszka d'Ollanda umyśliłem, dla uzupełnienia treści, podać ich żywot na wstępie, a raczej skreślić żywot Michała Anioła, i na olbrzymi posąg mistrza puścić najśliczniejszą bluszczu gałązkę, najznamienitszą z włoskich niewiast, słodką i poważną postać Wiktoryi Colonny, dla której pałał mistyczną miłością, wziętą w spuściznie od średniowiecznych piewców, miłością, co dla obojga przyszła za późno, aby mogła być czem innem jak najczystszem przywiązaniem dusz zbolałych i stęsknionych.“ W opisie żywota Michała Anioła poświęca autor parę pięknych wspomnień Rafaelowi Sanzio, o którym nie można zamilczeć, wspominając o Buonarottim.

W tym wstępie staje autor w obronie Michała Anioła, pomówionego już nieraz o dumę i brak charakteru. Przytacza na dowód prawdy swego założenia przykład o *Amorze* wystawionym a potem księżnej Izabeli d'Este, obok antyka, drgającego prawie życiem, gdy tamten nowożytny twór jego był tylko głazem. Gdyby Michał Anioł nie poczuł wyższości antyka nad swoim Amorem, byłby mu zapewne strzaskał ręce przynajmniej, kiedy mógł Faunowi potłuc zęby, dla tego iż mu o nim powiedziano (jako czytamy „w Alpach i za Alpami) że posiada jakowąś wadę. Słusznie też autor *Kartki* odróżnia jego dumę od namiętnej ciemnej dumy człowieka, z którą go przedstawiający ziębią miłość potomności ku temu wielkiemu posągowi średnich wieków, i powiada, że duma jego była wcale inną, niż zarozumiałością miernoty; a skromność płynęła z czystszego źródła, niż ta kłamana pokora podrzędnych talentów, co sami ganią swoje prace, aby drugich na pochwałę wyciągać. Pięknym i czystym był charakter Michała Anioła — pomimo najsposobniejszych zysków na honorze, majątku i dostojności gardził tem wszystkiem żyjąc w sztuce, dla sztuki. Treściwy opis tego mistrza zawiera jeszcze w sobie kilka przekładów, z właściwą ich tłumaczowi precyzyą i siłą poezyi dokonanych, tak Michała Anioła, jako też jego Laury Wiktoryi Colonny. Michał Anioł był poetą, umiał na pamięć całe pieśni Boskiej komedyi, i zawsze się niemi ożywiał przystępując do pracy.

Nie będziemy tu wcale robili wyciągów z wziętej pod rozwagę książeczki, bo ona powinna się rozejść i rozejdzie się pomiędzy malarzami, jako bardzo miła dla nich rozrywka i nauczka—wspomnimy tu tylko o trafnych uwagach autora rozrzuconych tu i owdzie po całej tej niewielkiej książeczce.

Uwagi te są świadectwami, że autor choć sam nie malarz, zna się jednak na malarstwie.

Polecamy dla tego kartkę z dziejów sztuki Lucyana Siemieńskiego wszystkim artystom pędzla — znajdą bowiem w niej wiele rozkoszy, jakiej każda historya właściwego zawodu nam sprawia; a mogą przytem z pięknych i nauczających rozmów Michała Anioła z Wiktoryą i Franciszkiem d'Ollandem, w których szczególniej ważna kwestya niemal że rozstrzygniętą została (według autora rzeczy o malarstwie z r. 1549.) kwestya, czemu we Włoszech tylko doszło malarstwo do tak wysokiego stopnia rozwoju.

Zasługą Siemieńskiego jest także, że tą książeczką zachęci się może kogoś do napisania obszerniejszego dzieła z dziejów sztuki, którego użyteczności nie potrzebujemy tu bynajmniej dowodzić. Kartka do kartki, powstać może księga. —

O wykładach prywatnych w języku polskim.

Młodzież polska jest zmuszoną, jeszcze i nadal słuchać po niemiecku nauk, bez których nie może się sposobić na pożytecznych dla ojczyzny obywateli.

Należy więc młodzieży czynić jak jej ojcowie i starsi bracia czynili, należy zastąpić pracą domową, czego jej szkoła publiczna nie daje.

Nie było nigdy wadą Polaków, dać się odstręczyć od zamiaru raz powziętego pierwszym zawodem.

Grzechem byłoby cofać się w obec przeszkód, które można albo zwalczyć, albo ominąć.

Walka nie ma miejsca w tej sprawie. Starajmyż się więc zawdzięczać własnym usiłowaniom, czego nam odmawiają inni.

Nie jest wzbroniono uczyć się w domu tej samej rzeczy po polsku, której słuchamy w szkole po niemiecku.

Repetycye domowe przedmiotów wykładanych w uniwersytecie i akademii technicznej, mogą się odbywać po polsku, i byłoby to z pożytkiem dla postępu naukowegp w ogóle.

Nie jednej rzeczy nie rozumie młodzież akademicka dokładnie, dlatego że nie jest dość biegłą w języku niemieckim.

Nie jest to wcale hańbą dla *polskiej* młodzieży: nie jest hańbą, jeżeli usiłuje uzupełnić niedostatek szkolnych nauk pracą domową.

Najlepszym sposobem, by uczynić zadość pięknemu popędowi młodzieży akademickiej do nauk i zamiłowania rzeczy ojczystej, jest zaprowadzenie domowych wykładów polskich.

Sądzę, iż mężowie posiadający wiadomości potemu i władający językiem polskim tak dalece, by go zastosować do umiejętnych wykładów, winni podać w tem pomoc młodzieży tutejszej.

Rzecz nie jest trudną do wykonania, byle na chęciach nie zbywało. Najstosowniejszą pośredniczką między młodzieżą a badaczami nauki, którzy zechcą się zająć repetycjami domowemi nauk wykładanych w uniwersytecie i akademii technicznej, może i powinna być *Redakcya Czytelni dla młodzieży.*

Podaję więc wniosek mój pod rozwagę publiczną i proszę Redakcyi, by się zajęła popieraniem tej sprawy i jak najskuteczniejszem wykonaniem wniosku. *)

Karol Widman.

---

*) Z największą ochotą zajmiemy się tą sprawą i pośredniczyć w niej starać się będziemy. Redakcya.

△ Pamiętnik z powodu 1050letniej uroczystości założenia miasta Cieszyna. Cieszyn 1860.

Pamiętnik ten, którego cel już sam tytulik tłumaczy, rozpoczyna się niemieckim prologiem; potem następuje wiersz niemiecki opiewający założenie miasta, a nakoniec *Aufruf* prozą zamyka niemiecki text.

Po texcie niemieckim następuje text polski. Rozpoczyna go wiersz J. K. T. Nosi tytuł: „Na uroczystość 1050letniej rocznicy założenia miasta Cieszyna" którego *Wstęp* przytaczamy:

Nie ma już dzisiaj bajarzy dawnych
Co w sercach pamięć budzili,
Gdy na przeszłości nutę stroili
Wielkie pamiątki wydarzeń sławnych.

Nie ma już dzisiaj takiego dziada
Co Konradową pierś przejął trwogą;
Dziś przeszłość gruzy samemi gada
A kto to pojmie rzadko dziś kogo.

Zgorzelisk wiele i gruzów wiele
To słowa pieśni, co serce wzrusza —
To są dzisiejsi nasi minstrele,
Których z przeszłością zrosła się dusza.

O! ileż nieraz pięknych powieści
Z rozwalonego wiekami grodu
Zniosłoby ulgę naszej boleści,
Wsławiając wielkość swego narodu.

O! ileż razy duch skamieniały
Zniewieściałości zmężniłby ducha,
Ochronił z hańby a dodał chwały! —
Lecz któż kamiennych pieśni dziś słucha?

Ile to nieraz z pięknej legiendy
W serce zastygłe spłynęło ciepła?
Ile się dusza grzała zakrzepła
Słysząc jak wprzódy wierzono wszędy.

Więc i my dzisiaj w rok uroczysty
Wygrzebmy pamięć naszej przeszłości,
Pamięć miłości jako łza czystej,
Najświętszą pamięć bratniej miłości.

O! bo braterskiej trzeba nam zgody,
Jedności świętej trzeba nam bratniej —
Zgodą słynęły wielkie narody,
Z pomiędzy wielkich nasz jest ostatni.

Jednością wiarę przywrócim świętą
A z wiarą cnota nasza odrośnie,
Żyć nam, żyć trzeba w jedni miłośnie
By nas pokusą złego nie tknięto.

Po wierszu idzie artykuł prozą: „Ostatni Piastowie na Cieszynie" (Wyjątek z historyi Piastów szląskich przez W. Kulawskiego) — dalej „Kronika miasta Cieszyna" chronologicznie ułożona podług pamiętników p. A. Kaufmanna — a nakoniec niektóre ważniejsze szczegóły ze statystyki miasta Cieszyna, z których dowiadujemy się, że Cieszyn liczy 9.062 mieszkańców (mieszkających w 644 domach): między tymi 30 duchownych, 237 urzędników, 59 wojskowych, 37 literatów i artystów, 22 lekarzy it. d. i t. d. Z zakładów naukowych posiada miasto gimnazyum z bibioteką, założoną przez byłego prefekta gimnazyalnego Leopolda Szersznika, zawierającą około 15.000 tomów, oraz zbiory przedmiotów odnoszących się do sztuki i nauk przyrodzonych; jako też założony i uposażony przez barona Karola Celestę konwikt dla uczniów gimnazyalnych, a przy ewangielickiem gimnazyum (czyli raczej przy ewangielickim zborze), alumneum dla uczniów gimnazyalnych, założone przez właściciela dóbr z Żukowa, Magnusa Bludowskiego i pomnożone funduszami licznych dobrodziejów.

Miłem jest dla nas bardzo zjawiskiem ta książeczka, mianowicie że wyszła w Cieszynie i po polsku. Główna zasługa utrzymania się tamże mowy polskiej należy się niezaprzeczenie zacnemu p. Stalmachowi, wydawcy i redaktorowi „Gwiazdki Cieszyńskiej," która pomimo licznych a najrozmaitszych przeszkód liczy rok XIII. swego istnienia. Pisma nasze, mianowicie Dziennik literacki, poparły kilkakrotnie usiłowania p. Stalmacha — czynimy i my to z naszej strony kilku słowami. Trzeba koniecznie ażeby pismo to nie upadło, trzeba go więc popierać: artykułami i zyskiwaniem mu prenumeratorów. Nowy rok nadchodzi: każdy więc kogo na to stać, niechaj prenumeruje to pisemko — chociaż pismo samo go nie zadowolni, bo pisane głównie dla ludu szląskiego, niechaj pomni na to, że przez to pośrednio przyczynia się do utrzymania języka naszego na Szląsku.

ROZMAITOŚCI.

Zapalić panu Bogu jednę świeczkę a djabłu dwie, ohydna to, niechrześciańska i potępienia zupełnego godna zasada, która złe powiększa, uprawnia poniekąd, i drugich **demoralizuje**. A jednakżeż tak dzieje się w świecie, niestety!— Z obawy biją czołem przed złym człowiekiem, a lekceważą poczciwego — bo wiedzą, że ten ostatni pobłaża i za rzucony mu kamień, nie odpłaci kamieniem. — Słabość, tchórzostwo, niegodne schlebianie, obliczenie i kłamstwo, ukuły tę maksymę, — która nie jest naszą i naszą być nie może, lubo że ją w polskie przyobleczono słowa. A jeszcze do niej imię samego Boga wplątano bluźnierczo!

Widząc jak niegodnemu sypią kadzidła i honory, nie jeden pomyśli sobie: „Lepiej to z niecnotą na ziemi, byle zuchwałą była" — co oznacza się wyrazem **energia** — i litośne rzuci spojrzenie na cnotę stojącą w kąciku. Och, bo złe i przez długie niekiedy może potrwać lata — a cnota długo ciemiężona, łez wiele, o wiele łez gorzkich i bolesnych wyleje, jak gdyby sprawiedliwości bożej nad nią nie było — bo niezbadane są wyroki Przedwiecznego, i niepojętem dla nas najwyższe zrządzenie! — „Bóg jest nierychliwym ale sprawiedliwym" — zostawia czas do poprawy, bo jest Bogiem miłości i miłosierdzia!

Im więcej złego, im cięższa wina, tem dłużej nieraz Bóg dobry sprawiedliwość na nie ociąga: bo w miłości swojej pragnie, by upamiętał się przestępca. A tymczasem małe przewinienia i zaraz ukarze: jest-to ostrzeżenie, by zbaczający z drogi prawej nawrócił się wcześnie. Złe w skutkach, jakie za sobą pociąga, już ukaranie dla siebie sprowadza. Złe jedno, wyrządza drugie — a gorsze jeszcze! — Występek zasłania się występkiem: to jego **parawan**! — I tak wiąże się łańcuch nieprawości, który sam w sobie jest przekleństwem.

Przeto: **zapalić Panu Bogu jedną świeczkę a djabłu dwie**, jest tyle, co złemu do większego brojenia dobrowolnie rękę podawać — a ubliżać słuszności i cnocie. Zdanie to stworzyli słabi i ułomni — ku własnej wygodzie — a korzystali z niego niepoczciwi: padło niby chwast bujny na rodzajną niwę, rozrasta się, a wyplenić go trudno.

Z czasem i nie poprzestaniesz na **zapalonych djabłu dwóch świeczkach** lecz cały jemu rozniecisz **fajerwerk**. Będziesz puszczał **szmermele** i **rakiety**, którem i chudobę poczciwego spalisz — dopóki niemi nie poparzysz sam siebie. A świeczka twoja pojedyncza zapalona Bogu, zgaśnie i ciemność ogarnie ciebie.

Krótko trwa pociecha na niecnej wyrosła podstawie, bo ją wewnętrzny niepokój rozrywa — bo jej nie przyświeca nadzieja a przyszłość ją trwoży.

Przeto palcie Bogu liczne światła — djabłu jednej nawet nie zatlijcie świeczki. +

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.